

Jeszcze o „grawitacji tradycji” i „skrzydlatych złudzeniach”

Artykuł Leszka Szarugi zamieszczony w „Tekstualiach” (2009, nr 3) odczytuję jako ważny manifest – niezależnie od tego, że powstał na fundamencie polemiki z manifestem moim, zatytułowanym *Poza stylem*, czyli *Pierwszy Manifest Poetyki Eksperymentalnej*. Podejmuje on bowiem ekspedycję naukową całkiem serio, a zarazem klucząc po lesie rzeczy, przecina ścieżki moje i nie-moje, ogarniając problemy, które wynikają z moich przygód z literaturą, a z których zwierzyłem się w nieco przewrotnym i prowokacyjnym autokomentarzu do swojej praktyki poetyckiej. Cieszę się więc, że choć z opóźnieniem, lont podpalony przeze mnie spowodował tak efektowną eksplozję. Albo – jeśli porzucę tę metaforę terrorystyczną dla zimowej – że moja niepozorna zabawa w śnieżki spowodowała lawinę...

Jeśli tak właśnie skomentuję erudycyjną polemikę Szarugi, stwierdzę jednak – nie do końca słusznie – że zareagował on trochę nieadekwatną powagą na moje nie do końca poważne wyznania. Nie do końca słusznie, gdyż zareagował istotnie powagą na moje okazjonalnie ulotne intuicje, ale przecież tylko w połowie niepoważne. Nie do końca słusznie – bom pół-żartując sobie, sformułował manifest w gruncie rzeczy równie poważny i żarliwy, choć upstrzony futurystycznymi fajerwerkami paradoksów i prowokacyjnym tańcem hiperbolicznych metafor. Nie spodziewałem się jednak ostrzału z tak ciężkiej artylerii, gdyż mój Polemista wytoczył naraz cały arsenał, zręcznie powiązanych ze sobą w baterię, teorii: kwantów, czasu, informacji, języka, wiedzy, tekstu, literatury, sztuki. Jest więc potężne zaplecze nauki i filozofii – z Kantem, Wittgensteinem, Weizäckerem, i „dezintegracją pozytywną” Kazimierza Dąbrowskiego...

Manifest multipoetyki Szarugi to erudycyjny esej – co ważne, napisany przez nie tylko teoretyka, lecz także poetę – autora wierszy, również eksperymentalnych (lingwistycznych i konkretnych), któremu równie bliskie jak mnie są gry literackie i apokryfy wraz z całym wspólnym dziedzictwem Pierre’a Mennarda i van Meegerena. Uwagi polemiczne wykazują jednak większe pokrewieństwo dusz niż świadczą o tym rozbieżne interpretacje opisanych zjawisk. Nie jest więc tak, że On, z pozycji wierzącego (i nierzadko praktykującego) modernisty, przeciwstawia swoje credo moim postmodernistycznym herezjom i rzekomemu zamachowi na autonomię Sztuki. W istocie wydobywa bowiem z mojego manifestu jaśniejsze strony postmodernistycznej świadomości wyczerpania literatury, natomiast sprzeciwia się jego „ciemnej stronie mocy”, czyli tym pierwiastkom postmodernizmu, które niesie ze sobą dekadenski przedrostek POST – i jako znak

wtórności epoki, i jako czas umartwień i wyrzeczeń, a wreszcie – jako poczta sugerująca jakąś korespondencję form i języka.

Autor *Manifestu multipoetyki* znosi wyekspozowaną przeze mnie opozycję, którą wyraziłem aforystycznie: „Zamiast udawać oryginalność, warto się zdobyć na oryginalność udawania”. Stwierdza, że jest to przeciwstawienie, jeśli nie błędne lub oparte na pozorze, to przynajmniej nieantagonistyczne. Obydwa wymienione akty mieszczą się bowiem w jednym i tym samym zjawisku wzajemnego przenikania się pierwiastka indywidualizmu z poczuciem ciągłości i wspólnoty tradycji, natomiast różnica dotyczy bardziej postawy twórczej i założeń ideowych niż tekstowego efektu. Pogląd Szarugi mogą traktować jako komplementarny, gdyż przypomina aforyzm o szklance wody, pesymismie i optymizmie. On w tym sporze odgrywa rolę optymisty, gdy stwierdza, że jesteśmy skazani na oryginalność wypowiedzi, a nie na jej wtórność. Powołuje się tu między innymi na koncepcję „wielości rzeczywistości” Witkacego, który polemizował z teorią Leona Chwistka. I tak meandrami myślowych skojarzeń lub implikacji docieramy od kontrowersji do konsensusu i z powrotem.

Oczywiście zgadzam się raczej z Witkacym niż z Chwistkiem, choć nie wiem, czy na pewno muszę wybierać właśnie między nimi, przenosząc dyskurs na tak rozległe terytoria epistemologii i ontologii. Jeśli wyznałem, że najbardziej pociąga mnie interferencja między „swoistością” a „cudzością”: głosu, stylu, idei, to dążę nie tyle do równowagi tych komponentów, ile do ograniczenia dominacji któregoś z nich, dominacji bliskiej władzy absolutnej. A jednak celowo dramatyzuję konflikt, stawiając na ostrzu noża to, co jest przecież – zdaniem i Szarugi, i moim – do pogodzenia. Ale cóż, może nie byłoby kojącej reakcji Polemisty, gdyby nie moja prowokacyjna przesada; nie byłoby konsolacji, gdyby wcześniej nie zobaczyć zjawisk w ich „całej jaskrawości”.

Jeśli więc dobrze rozumiem przeświadczenie Polemisty, chodzi Mu o to, że nawet jeśli programowo ulegam „gravitacji”, nie mogę powstrzymać się od wzlotu. Jeśli tak, to dziękuję i całkowicie się z tym poglądem zgadzam, gdyż chętnie przewyżczęm gravitację, starając się pogodzić jej prawa z niepodległością zasad aerodynamiki.

Polemika Szarugi okazuje się zatem głębinową apoteozą jeśli nie bezpośrednio moich tez, to przynajmniej wynikającej z nich praktyki twórczej, czyli używania „głosu prawie cudzego” do ekspresji (prawie) siebie. Pokrewieństwo to przewyżczyło antagonizm, którym pozostaje tylko odwrotna modalność wypowiedzi artystycznej, ustalająca związek przyczynowo-skutkowy między głosem „własnym” a „cudzym”. Kierunek dokonywanej syntezy tych pierwiastków określa jednak intencja, a nie ostateczny, zdeterminowany unifikacją, efekt słowny. Różnica między tymi podejściami, choć często staje się w tekście niewidzialna, to dopiero oświetlona z zewnątrz manifestem staje się jednak ofertą zupełnie różną.

Zwraca uwagę przeprowadzana przez Szarugę żarliwa apoteoza oryginalności przed presją języka. Języka, który nie jest żadnym danym z góry gotowym systemem, ale ciągłym i nieskończonym procesem transformacji znaczeń, zapisanych w tekstach wcześniejszych, „odznaczanych” nieustannie przez każde nowe użycie. Oczywiście: Genette, palimpsest, Derrida, dekonstrukcja i tak dalej. Istnieje ścisły związek między

stylem a ego, co wedle Szarugi samorzutnie gwarantuje wypowiedzi niepowtarzalny charakter. W zestawieniu z radykalizmem postulat Przybosia, by każdy utwór odkrywał nową i niedającą się powtórzyć „sytuację liryczną”, przeświadczenie o takim automatyzmie oryginalności – na poziomie wystowienia, a nie myśli – brzmi jednak już hurra optymistycznie i zgodzić się z nim nie mogę.

Na tym tle dziwnie idealistycznie brzmi obrona podmiotowości – pozostawiającej swój niepowtarzalny ślad w geście powtórzenia, który „pomnaża wiedzę o moje widzenie rzeczywistości” na wspólnej drodze do prawdy! Jest więc na horyzoncie jeszcze jakaś Prawda Absolutna, do której wszyscy zmierzamy, błędząc ścieżkami swoich mimowolnie indywidualistycznych wypowiedzi!

Na koniec pozostaje mi wyrazić wdzięczność ogólniejszej natury. Otóż każda polemika, jakkolwiek miałaby charakter, wpływa dobroczynnie na utwór, z którym polemizuje, gdyż przywołując go wskazuje, ożywia, przywraca pamięci, aktualizuje, a tym samym wydaje się najskuteczniejszym sposobem popularyzacji idei. Dotyczy to zresztą każdego związków intertekstualnych. **Przywołując głosy cudze, ocalamy się nawzajem.**

Do tych uwag, spisanych na marginesach tekstu własnego i polemicznego, muszę jednak dołączyć dwa sprostowania bibliograficzne.

1. W eseju Leszka Szarugi wymieniona została błędna data publikacji w „Pograniczach” mojego manifestu *Poza stylem*. Jest on bowiem o cztery lata starszy i ukazał się w numerze 1 z 2005 roku (a nie 2009). Napisany został specjalnie na promocję mojego zbioru *Głosem prawie cudzym (z poezji okółokonferencyjnej)* (Kraków 2003) – jako apoteoza zademonstrowanych w nim strategii intertekstualnych.

Wskazuję tę omyłkę jedynie z uwagi na dobro Czytelników, spragnionych źródeł, natomiast nic nie mam przeciwko odmładzaniu mego tekstu, ponieważ tezy w nim zawarte w dalszym ciągu z grubsza do dziś podtrzymuję jako niezmiennie aktualne, a co więcej stosuję je nadal w swej praktyce poszukiawczo-fałszerskiej. Kolejnym owocem jest drugi tomik moich pastiszów, zatytułowany *Pierwowzory i echa. Od Kochanowskiego do Barańczaka*, który właśnie ukazał się nakładem krakowskiego wydawnictwa Miniatura. W nim właśnie jako swoiste postówie do zbioru nowszych znalezisk poetyckich zamieściłem przedruk swojego manifestu – choć pastiszowy kontekst modyfikuje tam jego sens.

2. Drugą omyłkę popełnił anonimowy tłumacz, dokonując niezbyt uważnie streszczenia artykułu w języku angielskim, z którego wynika, iż cały wywód Szarugi dotyczy nie też mojego manifestu, lecz... poglądów Michała Głowińskiego jako najwybitniejszego polskiego teoretyka intertekstualności, do których Autor również się na koniec odwołuje. Żarty żartami (choć poruszamy się w przestrzeni pół-poważnej), ale takie „skrótowe myślowe” wprowadzają w błąd Cudzoziemskich Czytelników, których życzę „Tekstualiom” jak najwięcej.



Andrzej Nowakowski, cykl *Sprzecznosci* (10)